Stulecie wielkiego projektu

Właśnie w tym roku upływa 100 lat od chwili utworzenia Instytutu Wschodniego w Warszawie. To jest właśnie ten tytułowy „WIELKI PROJEKT".

Wypada nazwać go wielkim z kilku przyczyn. Po pierwsze jego utworzenie było wynikiem wielu lat prób stworzenia dużej instytucji zajmującej się sprawami wschodnimi, ponieważ początków tych prób należy szukać w czasopiśmie „Przymierze" i Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych. Druga przyczyna jest taka, że twórcy Instytutu Wschodniego to ci przedstawiciele polskiej inteligencji w Imperium Rosyjskim, którzy latami często od XIX w. poznawali obszary Rosji i „sprawy wschodnie" w bardzo różny sposób – czy to przez prowadzenie służby w różnych zawodach w imperium, czy to przez prace badawcze tamże, czy nawet przez więzienia carskie i zesłanie na Syberię jak pierwszy prezes Instytutu – Wacław Sieroszewski. Ostatnia przyczyna jest taka: Instytut należy nazwać „Wielkim Projektem" z powodu jego osiągnięć – prac organizacyjnych, wykładów, edukacji, wreszcie aktywności prometejskiej.

I właśnie ta działalność prometejska jest najbardziej charakterystyczna i najczęściej wymieniana jako cecha Instytutu Wschodniego. Wszystkie te elementy opisał autor tomu. Na tę cechę Instytutu zwracali również uwagę recenzenci.

Zaangażowanie prometejskie kierownictwa i działaczy instytutu wynikało po pierwsze z ich osobistych doświadczeń i osobistych poglądów. Tak właśnie doświadczeni imperializmem rosyjskim ludzie widzieli swoje obowiązki wobec Polski i wobec narodów regionu. Ale dodatkowo ten kierunek działania był wzmacniany przez wsparcie ze strony MSZ, szczególnie jego Wydziału Wschodniego oraz ze strony Ekspozytury Nr 2 utworzonej w ramach polskiego wywiadu wojskowego, aby popierać, wzmacniać, a nawet organizować ruchy odśrodkowe narodów ujarzmionych.

Podstawową ideą prometeizmu był bowiem rozpad imperium sowieckiego „po szwach narodowościowych". To dlatego uchodźcy polityczni ze Związku Sowieckiego, ci którym nie udało się utworzyć albo utrzymać niepodległości własnych państw narodowych, mogli liczyć na pomoc i poparcie w Polsce. Po 1926 r., z powodu osobistego poparcia tego kierunku polityki przez Marszałka Piłsudskiego, Warszawa stała dla nich centralnym miejscem w Europie. A Instytut Wschodni, będący w sensie prawnym stowarzyszeniem, czymś co dziś można by nazwać instytucją trzeciego sektora, był tu społecznym ramieniem do realizacji tych państwowych planów.

Ale należy także podkreślić bardzo rozległą działalność edukacyjną Instytutu. Przede wszystkim była to Szkoła Wschodoznawcza działająca formalnie na prawach uczelni wyższej. Placówka ta kształciła kadry państwowe młodego niepodległego państwa do zajmowania się wschodem przede wszystkim w biznesie i dyplomacji na Wschodzie.

Wspominając dorobek Szkoły Wschodoznawczej należy odnieść się również do genezy tej Uczelni. A jest ku temu w tym roku wyjątkowa okoliczność – jubileusz 95-lecia Szkoły języków wschodnich Instytutu Wschodniego w Warszawie.

Poza wyżej wskazanymi obszarami, Instytut był po prostu miejscem, gdzie gromadzili się „ludzie Wschodu" – uchodźcy polityczni, politycy, działacze społeczni, studenci, badacze. Tam była siedziba przynajmniej kilkunastu Towarzystw rozwijających współpracę z państwami i narodami Wschodu. Dodatkowo w siedzibie Instytutu, zlokalizowanej w Pałacu Teppera przy ul. Miodowej 7, mieściła się organizacja formująca nowe pokolenie prometeistów. Było to Orientalistyczne Koło Młodych kierowane przez wtedy zaczynającego karierę, a potem bardzo zasłużonego Włodzimierza Bączkowskiego.

Jak wspomniałem wyżej, Instytut stworzyli ludzie „doświadczeni Wschodem", zainteresowani Wschodem i pragnący pracować dla siły Polski na Wschodzie. Długo zastanawiałem się, jaką fotografię wybrać na okładkę tego tomu. Ostatecznie wybór padł na tę, którą tu zamieszczam poniżej:



Dlaczego właśnie ta fotografia?

Otóż wyszczególniłem z niej cechy nad wyraz symboliczne. Po pierwsze jest to fotografia wykonana 6 listopada 1931 r., w dniu otwarcia Szkoły Wschodoznawczej. Po drugie przedstawia niezwykle istotne dla przedwojennych badań sowietologicznych osoby. A po trzecie przez losy tych ludzi można pokazać skomplikowane dzieje Polski i Polaków tej epoki.

Dokonajmy zatem prezentacji tych biografii:

Pierwszy od lewej to dr Jan Jaworski – znany przede wszystkim jako sinolog i pracownik przedwojennego Instytutu Orientalistycznego UW. Ale był również, o czym już mało kto wie, zaangażowanych działaczem prometejskim. Jako taki z ramienia MSZ i Instytutu pracował w latach trzydziestych w Konsulacie RP w Harbinie. Po powstaniu warszawskim trafił do niemieckiej niewoli. I w tym nie byłoby zaskoczenia, bo ten los pobytu w obozach, stalagach, oflagach dotyczył tysięcy powstańców. Dramatyczny jednak los Jana Jaworskiego polegał na tym, że on, powstaniec, zginął wiosną 1945 r. na niemieckiej stacji kolejowej w ówczesnym Stargard in Pommern (obecnie to Stargard), w alianckim bombardowaniu niemieckiego transportu! Od wyników trudnych poszukiwań prowadzonych przez zasłużonego Autora tego tomu zależeć będzie, czy poznamy miejsce wiecznego spoczynku Profesora Jaworskiego (prometeiści i neoprometeiści, sowietolodzy i post sowietolodzy, orientaliści – winni są mu wielką wdzięczność).

Druga postać to prof. Mojżesz Schorr – obywatel II RP narodowości żydowskiej, rabin m.st. Warszawy, wybitny semitolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, senator RP z powołania prezydenta Mościckiego. Był wykładowcą Szkoły Wschodoznawczej, lektorem w Szkole Języków Wschodnich, uczestnikiem wielu prometejskich działań Instytutu Wschodniego. Został aresztowany przez NKWD w 1940 r., zesłany do łagru w Uzbekistanie, gdzie w lipcu 1941 r. zakończył życie. Także i w tym wypadku nieznane jest dokładne miejsce, gdzie spoczywają jego prochy (może znalezienie tego miejsca to jest zadanie dla następnego badacza.

Ta charakterystyczna postać w środku fotografii to Stanisław Siedlecki – działacz PPS, bojownik o niepodległość i senator II RP, prezes Instytutu Wschodniego prawie przez cały czas jego istnienia 1925–1938. Także i jego losy są zaskakujące. Ewakuowany razem z kierowniczymi organami państwa po ataku Niemiec na Polskę, znalazł się z wyższymi urzędnikami w tym z organami MSZ w Krzemieńcu. Tam zastał go dzień 17 września i atak bolszewicki na Polskę. I wtedy ten człowiek, tak znający Rosję, bojownik PPS, popełnił samobójstwo. W tym przypadku wiemy już, że spoczywa na terenie nekropolii krzemienieckiej. Nie znamy

jeszcze dokładnej lokalizacji grobu (tu poszukiwania rozpoczął już dr Maj – oby zakończyły się powodzeniem).

Czwarta postać to Władysław Woydyno – formalnie malarz, wykształcony w znakomitych szkołach, w Paryżu, Rzymie i w Warszawie (wręcz uczeń Wojciecha Gersona!). Jednak burzliwe czasy, zaangażowanie w powstającą niepodległość spowodowały, że nie poświęcił się malarstwu, trafił on do legii akademickiej, później do powstającego Ministerstwa Kultury, potem do MSZ, a wreszcie został pracownikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie wykorzystywał swoje wykształcenie malarskie jako wizytator szkół artystycznych. Był współtwórcą Instytutu Wschodniego, wiceprezesem zarządu, zasłużonym działaczem prometejskim. Wśród różnych prac był także kuratorem Muzeum Kolejnictwa. Po wojnie pracował znowu w Ministerstwie Kultury i tam odpowiadał właśnie za Muzeum Kolejnictwa. Przynajmniej w tym wypadku wreszcie znamy miejsce jego pochówku (są to Stare Powązki w Warszawie).

Ostatnia osoba na fotografii, pierwsza z prawej, to prof. Olgierd Górka – oficer Legionów Polskich w latach dwudziestych, attaché wojskowy w Bernie, potem w Bukareszcie. Po przeniesieniu do rezerwy wrócił do pracy naukowej, był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Potem także wykładowcą UJ, a w latach trzydziestych przeniósł się do Warszawy i był profesorem UW i bardzo uznanym historykiem. Na fotografii znalazł się nie jako historyk wieków dawnych, ale dlatego, że został wtedy drugim Sekretarzem Generalnym (po Korwin-Pawłowskim) Instytutu Wschodniego. W czasie wojny pracował w Rządzie RP na Uchodźstwie odpowiadając za sprawy narodowościowe. Głównym obszarem jego zadań były kwestie żydowskie. Po konflikcie z premierem Arciszewskim wrócił do powojennej Polski w 1945 r. Co zaskakujące: mimo pracy w Instytucie Wschodnim i w Rządzie na Uchodźstwie, otrzymał posadę w powojennym komunistycznym MSZ, a nawet został Konsulem Generalnym RP w Jerozolimie w latach 1947–1952. Po powrocie wrócił do pracy naukowej na UW. Miał duże osiągnięcia badawcze, choć równocześnie jako walczący z mitami narodowymi, w tym z trylogią Sienkiewicza, w tym np. kwestią obrony Jasnej Góry, został wykorzystany przez władze komunistyczne do walki z Kościołem katolickim (i w tym wypadku dopiero jako drugi z pięciu osób na fotografii miał znane miejsce pochówku – Powązki Wojskowe).

Studium Europy Wschodniej UW, którym mam zaszczyt kierować, od początku odwołuje się do dziedzictwa Instytutu Wschodniego w Warszawie, jako do jednej ze swoich podstaw ideowych i koncepcyjnych. Drugi filar przedwojenny, do którego się odwołujemy to Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie (także zresztą często w skrócie nazywany Instytutem Wschodnim).

Również ten wielce zasłużony dla sowietologii polskiej Instytut ma w tym roku swój jubileusz – 95 lat od chwili założenia w 1930 r.

Miałem jeszcze honor poznać kilka osób związanych z przedwojennym warszawskim Instytutem Wschodnim...

Przede wszystkim był to Włodzimierz Bączkowski, który odwiedził Warszawę na początku lat dziewięćdziesiątych. Miałem z nim krótką rozmowę. Zaszczycił mnie stwierdzeniem, że wie o naszych działaniach, popiera i gratuluje. Obiecał mi bardzo długie spotkanie w czasie następnego przyjazdu. Niestety już do Polski nie przyjechał, zmarł w 2000 r., a ja nie miałem wówczas możliwości pojechać do Waszyngtonu.

Poznałem także i miałem wielokrotne spotkania z Jerzym Giedroyciem, który na pewno był prometeistą, a w pewnej części też był związany z Instytutem Wschodnim (był redaktorem pierwszego zeszytu czołowego czasopisma Instytutu Wschodniego „Wschód", zwykle nazywanego „Wschód-Orient").

Miałem także możliwość poznania, dzięki obecności w Radzie Naukowej Wydziału Orientalistycznego, prof. Wiesława Kotańskiego, po wojnie twórcy polskiej japonistyki, a przed wojną słuchacza Szkoły Języków Wschodnich, gdzie był uczniem słynnego lektora Ryochū Umedy. W sensie symbolicznym zetknąłem się również z tym słynnym japońskim prometeistą, ponieważ jak wiadomo jego syn Joshiho Umeda decyzją ojca zamieszkał w Polsce. Poznałem go, kiedy on z kolei (jak ojciec w ruchu prometejskim) współdziałał z podziemną „Solidarnością". Takie to są skomplikowane polskie (a tu nawet polsko-japońskie lody) losy...

O wszystkich sprawach, które wyżej wskazałem, a także o tysiącu innych pisze autor tej wspaniałej książki. Poza pogłębionym opisem merytorycznym, wielką kwerendą, znakomitą analizą tematu, może jedną z największych zasług autora jest fakt, że setki działaczy prometejskich otrzymało w książce swoje biogramy. A jednym z ważnych zadań jakie Autor otrzymał było także ustalenie miejsc pochówków.

Obchodzimy bowiem w tym roku 100-lecie Instytutu. Jednym z zadań, jakie sobie postawiłem, poza wydaniem drukiem tego wspaniałego tomu jest organizacja jubileuszu oraz spowodowanie, aby na tych kilkudziesięciu grobach – twórców, założycieli, ideologów, działaczy – została zapalona świeczka za uczczenie ich pamięci. Przynajmniej na trzech z nich będzie to niemożliwe. Tam spróbujemy je zapalić w miejscach symbolicznych. Niestety tylko symbolicznie, jak już wyżej wspomniano w opisie fotografii.

Instytut Wschodni znalazł swojego wspaniałego badacza. To jest wspaniała książka. Wynik wielkiego badania. Książka słusznie będzie się cieszyć uznaniem czytelników, a autor zasłużył na wyrazy uznania i gratulacje.

Ale Instytut Wschodni na taki tom naprawdę zasługiwał.

To był naprawdę wielki projekt.

Jan Malicki
Studium Europy Wschodniej UW